

Muzyczne spotkania ze Stefanem Kisielewskim



*Marek Drewnowski gra utwory Chopina podczas Open'er Festival, Gdynia 2010 r.,
fot. arch. artysty*

Marek Drewnowski (*pianista, profesor*)

W latach 80. przebywałem w Paryżu jako stypendysta „Kultury Paryskiej”. Odwiedzałem księży Pallotynów dosyć często i tak spotkałem Stefana Kisielewskiego. Szefem dyrektorem Pallotynów był wówczas ksiądz Józef Sadzik działający na emigracji m.in. w wydawnictwie *Editions du Dialogue*. Nieprzeciętna postać i osobowość. Ksiądz Sadzik postanowił zorganizować koncert muzyki współczesnej w salce pobliskiego kościołka. W programie miałem zagrać utwory Kisielewskiego i Romana Palestra. Kisiel na szczęście miał nuty, więc zacząłem uczyć się jego nowych utworów. Była to „Suita na fortepian”, „Kołysanka” i coś jeszcze, czego nie

pamiętam. Kompozycja Palestra, który mieszkał już na stałe w Paryżu - „Expressioni. Expressioni” to trudny, bardzo skomplikowany i wymagający utwór. Praca z Palestrem nad tym utworem była ciężka, był on bowiem niezwykle wymagający, szukał barw, detali, dynamiki i zmuszał mnie do dużego wysiłku. W końcu zadowolony po długiej pracy puszczał mnie do domu. Po spotkaniu wychodziłem z jego mieszkania spocony i zmęczony.

Umówiłem się również na próbę z Kisielewskim. Ta wyglądała zupełnie inaczej. Mieszkałem wtedy w Cite Universite i miałem tam wynajęty fortepian. Nieoczekiwanie w metrze zapytał mnie, czy mam wino w mieszkaniu. Był trochę spięty i zmęczony. Napiliśmy się po kieliszku, później mu grałem. Nie męczył mnie, wydawał się zadowolony.

Koncert odniósł duży sukces. Palester zarzucał Kisielowi, że jest za mało nowoczesny i dlatego podoba się publiczności. Zazdrościł Kisielowi sukcesu, mimo, że „Expressioni...” też się podobały. Utwory Kisielewskiego są klasyczne, ale mieszczące się w tradycji muzycznej formy. Sam Kisiel był targany wątpliwościami co do swojego wyboru stylu, ale jak sam pisał:

Pisanie muzyki wybitnie mnie nudzi - to zresztą awangarda mnie „zwariowała” i nie mam wiary we własne poczynania. Oddziały na mnie à rebours - też bywa. Krótko mówiąc, nowy świat już nie dla mnie. Fatalny sobie wybrałem zawód [publicystyka polityczna - U. C. L.] i przez tyle lat udawałem, że mogę go uprawiać. I wreszcie bomba pękła. A nie lepiej było trzymać się muzyki, kochanej, asemantycznej muzyki? Mądry Polak po szkodzie W ogólnym kłamstwie, jakie tu panuje (czy może cały kraj kłamać?! — ba, musi!) muzyka jest jednak oazą czegoś jednoznacznego. Muzyka nie kłamie - bo nie może. Choć muzycy by chcieli. Nie wierzę w dzieło, które nie wymaga wysiłku technicznego, przewyciężania oporu materii, a jest tylko czystą koncepcją. To łatwizna, unik, nieporozumienie! Coraz bardziej przy tym jestem przeciw filozofującej awangardzie [...]. Trzeba pisać po swojemu i kwita,

To co pisał Kisiel o nudzie trzeba włączyć w nawias, gdyż do muzyki podchodził z wielką powagą, co widać też w jego innych wypowiedziach. Bogusław Schaeffer krótko i celnie określił kompozycje Stefana Kisielewskiego: „kapitalny dowcip,

humor muzyczny i rossiniowska niemal lekkość”.

Mozolnie „składam nutki”, pionowo i poziomo, przed czym, jako przed przestarzałością, ostrzegał Schaeffer. Bóg z nim, ale ja inaczej nie potrafię. Pocieszam się, że jednak w jakiś sposób „wyrażam siebie”, bo słuchacze moją muzykę wyróżniają, nawet bez trudu. Stulecia zatrą perspektywę dziesięcioleci i może ocali się to, co charakterystyczne, a może wszystko przypadnie. (S.K.)

Kiedy poznałem Kisielewskiego doszedłem do wniosku, że Kisielewski był niezwykle wrażliwym człowiekiem. Teraz kiedy o nim myślę, wyłania się portret człowieka wybitnego, trzymanego w gorsecie sytuacji politycznej i miotającego się między polityką, a muzyką. I w jednej i w drugiej działalności napotykał opór. Przypisuję sobie zasługi, co do muzyki poważnej, awangardowej:

Również ja dostarczyłem partii matce naszej odpowiedniej formuły: że muzyka nie wyraża treści merytorycznych, ideologicznych czy jakich tam, że to jest „czysta forma” i nie ma się jej co bać. Oni kupili to ode mnie i stąd są np. festiwale Warszawska Jesień i inne pendereckiady. A kompozytorzy zamiast mi być wdzięczni, to mnie nie znoszą i szyją mi buty przy każdej okazji (ci starsi, Baird, Serocki, Turski etc.) Taka to psia wdzięczność na świecie. Represją komunistycznych władz było skazanie artysty na publiczny niebyt. (S.K.)

Mam ciągle kompleks niepotrzebności, nawet w dziedzinie kompozycji: po co pisać, kiedy nie grają? Trzeba z tym walczyć, bo się załamie, a komuniści zatriumfują. Ale jak walczyć? Trochę trzeba się bawić, ale czym? „W co się bawić?”, jak pyta w piosence Wojciech Młynarski. W wolnego człowieka! Okropnie się czuję „bez miejsca na świecie”: co pisać, co robić? Nawet z muzyką nic, nie ciekawi mnie, PWM milczy, mój udział w Związku Kompozytorów zdaje się też pod znakiem zapytania. Najgorsze jednak, że nie mam na nic ochoty, czując się przegoniony przez życie, przez wypadki, może przez wiek?! Starość to rzecz banalna - cierpieć banalnie, fu, cóż to za obrzydła perspektywa! (S.K.)

Po latach Kisielewski zaproponował mi prawykonanie „Koncertu fortepianowego” (1991), który pisał od 11 lat. Okazało się, że był to ostatni utwór kompozytora.

Koncert o wyrazistej formie i tradycyjnym języku muzycznym, oparty na koncepcji dialogów instrumentalnych z towarzyszeniem fortepianu. Nie przypominam sobie, abym pracował nad tym koncertem z kompozytorem, raczej przysyłał mi fragmenty ukończonych stron. Spotykałem się z nim tylko na płaszczyźnie towarzyskiej.



Stefan Kisielewski z żoną Lidią, fot. Krystyna Kisielewska-Sławińska

Kiedyś spotkaliśmy się w moim domu w Warszawie z Piotrem Wierzbickim, Tadeuszem Kaczyńskim i Olgierdem Gedyminem. Po kilku kieliszkach... wpadliśmy na pomysł urządzenia konkursu fortepianowego, aby sprawdzić, kto lepiej gra. Konkurs odbył się już po następnych kieliszkach. Pamiętam, że grałem Poloneza As dur w tonacji fis moll Chopina, a później wystąpił Wierzbicki, Kaczyński i Olgierd, ale do dzisiaj nie pamiętam, kto wygrał... (chyba Olgierd).

W każdym razie „Koncert fortepianowy” Stefana Kisielewskiego według mnie jest koncertem wyjątkowym, wybitnym i bardzo trudnym. Wykonałem go na Warszawskiej Jesieni w Filharmonii Narodowej z dyrygentem Jerzym Swobodą wraz z zaproszoną na Festiwal Śląską Filharmonią z Katowic. Koncert miał ogromne

powodzenie i sukces. Po raz pierwszy na Warszawskiej Jesieni doszło do bisu, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło.

Nazajutrz z dyrygentem i z butelkami szampana poszliśmy odwiedzić Kisiela. Leżał w szpitalnej salce. Wyglądał dobrze, ale odmówił szampana, patrząc w ścianę. To już nie dla mnie, powiedział. Okazało się, że oglądał w telewizji transmisję, narzekał na niesłyszalne w nagraniu instrumenty dęte. Co prawda telewizorek był pośledni, mały, turystyczny, niestety bez profesjonalnego odsłuchu. Po dłuższej dyskusji nad nagraniem wyszliśmy ze szpitala nie mając pojęcia nad złym stanem zdrowia Kisiela. Dwa dni później Kisiel odszedł.

Po Kisielu została mi wspaniała pamiątka. Otrzymałem nagrodę „Orfeusza” za najlepsze wykonanie na Warszawskiej Jesieni. Z tej statuetki do dzisiaj jestem dumny.

Jak już wspomniałem Kisiel miotał się między muzyką a polityką, wszędzie natrafiając na przeszkody. A to go pobili, a to go nie chcieli wydawać drukiem, albo cenzurowali i wykluczali z działalności publicystycznej, albo nie wydawali kompozycji, natrafiając również na opór kolegów ze względu na klasyczny styl jego utworów.



Marek Drewnowski, fot. arch. artysty

Niestety Polacy mają kompleks narodowościowy, który do dzisiaj jest aktualny. Ja to nazywam genem zrady. Polacy nie popierają Polaków, wolą obcych. Wszystko, co polskie wydaje im się gorsze. Polacy to tzw. wycofani pesymiści („Polskość to nienormalność”, jak powiedział jeden z czołowych polskich polityków}. Gdy spojrzymy na polską historię, to już od XVII wieku artyści zagraniczni SĄ lepsi, kraje sąsiedzkie SĄ lepsze, ich polityka i kultura jest mądrzejsza, towary zagraniczne SĄ pewniejsze, itd. Dlatego Kisielewskiego się nie docenia. Politycy przywłaszczyli sobie Kisielela, ignorując zupełnie jego twórczość muzyczną i zasługi. A jego wnioski i opinie z tych czasów w jakich żył do dzisiaj są aktualne.

Otóż niżej podpisany piastując od lat zaszczytny tytuł „błazna rewolucji” (nawet tak poważne instytucje jak rewolucja muszą posiadać swych błaznów), ma w

istocie duszę smutną i napełnioną pesymizmem. Chętnie zabawiłbym się w Kasandrę, co w Polsce, jak twierdził Ksawery Pruszyński, zawsze się udaje. Dziwne to zjawisko, że właśnie epoka odnowy, a nie epoka rządów głośnej jednostki z wąsami, napełniła mnie „integralnym pesymizmem”, ale może to tak zawsze jest na świecie: lepsze widać pewne zło niż niepewne dobro. „Najgorsza ta niepewność”, jak mówi znana anegdota o zazdrosnym mężu. (S.K.)

P.S. Po koncercie „Koncertu fortepianowego” Kisiela w garderobie zjawił się nasz pomnikowy kompozytor. Usłyszałem, jak szeptał do bardzo ważnej krytyczki. „To jest muzyka Bolka i Lolka”. Krytyczka ze zrozumieniem pokiwała głową i puściła te ploteczkę dalej...

W maju maestro Marek Drewnowski został zaproszony przez Fundację Orquesta Filarmónica de Bogotá w ramach programu „Circuito Clásico 2024” do Kolumbii. Koncert w Bogocie będzie miał miejsce 4 maja 2024 r. w sali koncertowej Gran Auditorio Compensar o godzinie 19.00. To szczególne wydarzenie odbędzie się z okazji obchodów rocznicy Konstytucji 3 Maja, przy współudziale Ambasady Polskiej w Bogocie. Marek Drewnowski zagra też w Medellin. Publiczność w Kolumbii będzie mogła usłyszeć m.in. utwory Chopina, Scarlattiego, Mozarta, Liszta.

*

Zobacz też:

Kasztan Kisiela

Romantycznych poetów listy - hipotetyczna korespondencja Cypriana Kamila Norwida z Adamem Mickiewiczem. Część 2.



Fot. Pixabay

Opowieść o losie poety na emigracji. Hipotetyczna korespondencja romantycznych poetów, gdyby Norwid z Nowego Jorku nie wrócił do Paryża, tylko pojechał do Chicago.

█

█

█

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]



Fot. Pixabay

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[Redacted text block]

Romantycznych poetów listy - hipotetyczna korespondencja Cypriana Kamila Norwida z Adamem Mickiewiczem. Część 1.

[Redacted text block]

[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]
[REDACTED]

Walt Whitman. Pozdrawiam Świat - Salut Au Monde!

Poemat „Salut Au Monde!” Walta Whitmana

List Do Generała Suttera

**Romantycznych poetów listy -
hipotetyczna korespondencja
Cypriana Kamila Norwida
z Adamem Mickiewiczem. Część 1.**



Fot. Pixabay

Opowieść o losie poety na emigracji. Hipotetyczna korespondencja romantycznych poetów, gdyby Norwid z Nowego Jorku nie wrócił do Paryża, tylko pojechał do Chicago.

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted]

[Redacted text block]

[Redacted text block]



Fot. Pixabay

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[REDACTED]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

[Redacted text block]

Romantycznych poetów listy - hipotetyczna korespondencja Cypriana Kamila Norwida z Adamem Mickiewiczem. Część 2.

[Redacted text block]

[Redacted text block]

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 1.

Ameryka w oczach i pamiętnikach wybitnych Polaków w XVIII, XIX i XX w. Część 2.

Adam Lizakowski - sześć wierszy o Chicago

Paryż, Luksemburg i nagroda Marca Chagalla



Pałac Schaffgotschów we Wrocławiu, lata 1900-1910, po II wojnie światowej legendarny klub studencki „Pałacyk”, fot, Pinterest

Kazimierz Głaz (*Toronto*)

Gdy po raz pierwszy został POKAZANY brazylijski film „Karnawał w Rio de Janeiro” w komunistycznej Polsce, od razu odniósł wielki sukces. Fantastyczne tańce, muzyka i nieznany świat poruszyły młodą i starą publiczność. We Wrocławiu, gdzie wówczas studiowałem sztuki piękne, mieliśmy swoje miejsce, klub studencki „Pałacyk”, który przypominał mały zameczek. Słynął z dobrze zaopatrzonego baru i restauracji. Serwowano tam nawet francuskie wina.

Gdy rozeszła się wiadomość, że brazylijski muzyk i profesor (polskiego pochodzenia), wygłosi wykład o kulturze i muzyce Brazylii, byłem tam z setkami innych zainteresowanych.

Profesor Bruno Wyzuj z Luksemburga wygłosił wykład po angielsku, a potem grał brazylijską muzykę znaną nam z filmu. Ktoś z miejscowej opery tłumaczył go na język polski. Język angielski nie był wówczas popularny, a znajomość angielskiego mogła

być podejrzana i niepoprawna politycznie.

Byłem prawdopodobnie drugą osobą na sali, która rozumiała ten język, więc po wykładzie podszedłem do wykładowcy, żeby z nim porozmawiać. Był bardzo zadowolony z rozmowy prywatnej. Interesował się sztuką, więc zaprosiłem go do swojej pracowni. Wybrał kilka obrazów z mojej bizantyjskiej serii i przewidział nieoczekiwane wydarzenia, które miały potem nastąpić.

Powiedział: jeśli spodobają się Reginie, mojej żonie, odniesiesz sukces.

Niedługo napisał, że Reginie bardzo się spodobały moje obrazy, więc miałem nadzieję, że ten sukces osiągnę..

Wkrótce okazało się, że moje prace zostaną pokazane na IV Międzynarodowym Biennale w Paryżu w 1965 r.

Paryż 1965 r.

Oczywiście moja podróż do Paryża i Luksemburga nie była tak łatwa, jak się to może dziś wydawać. Nie można bowiem zapomnieć o uwarunkowaniach historycznych tamtych lat. Miałem reprezentować Polskę na międzynarodowej wystawie sztuki i zostałem zaproszony na jej otwarcie do Paryża. Ze względu na polityczny podział Europy po wojnie, sześć miesięcy zajęło mi uzyskanie paszportu, wizy i pieniędzy zwanych wtedy dewizami. Wreszcie, kiedy udało mi się załatwić wszystko, co było potrzebne, czas minął i wystawa była już zamknięta. Ministerstwo Kultury zezwoliło mi na zakup 300 franków francuskich na podróż. Taka kwota mogła mi wystarczyć jedynie na trzydniowy pobyt w tym pięknym mieście. Legalnie można było mieć wtedy tylko 10 dolarów USA w kieszeni.

Tak więc jestem w Paryżu w połowie grudnia 1965 roku. Byłem oczarowany świątecznymi dekoracjami tej światowej stolicy kultury.

Na szczęście mówiłem po francusku wystarczająco dobrze, aby porozumiewać się. Znałem tylko jednego francuskiego artystę, którego spotkałem kiedyś we Wrocławiu. Powiedział mi wtedy, żebym do niego zadzwonił, jeśli kiedykolwiek przybędę do Paryża. Zadzwoniłem więc. To rozwiązało moje problemy z noclegiem.

Poszedłem do biura Międzynarodowego Biennale, aby otrzymać bezpłatny katalog. Sekretarka sprawdzająca moje nazwisko nie tylko dała mi katalog, ale niewinnie zapytała, czy wiem, że otrzymałem nagrodę. Nie miałem oczywiście o tym pojęcia.

- Ile? Spytałem nerwowo.

- Nie wiem, ale to musi być dobra nagroda, ponieważ przekazał ją Panu Marc Chagall ze swojej nagrody, którą otrzymał w Amsterdamie (*Erasmus Prize, red.*).

- Niesamowite, wyszeptałem i wyszedłem bardziej zdezorientowany niż byłem wcześniej. Szykowałem się na powrót do domu, kończąc moją paryską przygodę. Teraz jednak musiałem zdecydować. Zostać tutaj czy wrócić do domu, aby tam czekać na dalsze informacje. Jednak znając konsekwencje polityczne, jakie mogą mnie spotkać po powrocie, zdecydowałem się zostać i udać się na krótką wycieczkę do Luksemburga, aby odwiedzić Bruno Wezuja.

Luksemburg 1966 r.

Późną nocą przyjechałem do tego słynnego miasta. Znalazłem dom przy głównej ulicy. Przywitali mnie Bruno i Regina. Następnego dnia ktoś zapukał do moich drzwi.

- Puk, puk. Było wcześnie rano. Do mojego pokoju przyszedł uśmiechnięty, mały dzieciak.

- Bonjour Cazimir, powiedział zaraz po wejściu. Mam na imię Max. W jakim języku chcesz ze mną rozmawiać? Mówię po niemiecku, francusku, angielsku i luksembursku.

- Ho, ho, pokiwałem głową, to nieźle, jak na pięcioletniego mężczyznę. Znam prawie tyle samo języków co ty, z wyjątkiem miejscowego, bo dopiero wczoraj przyjechałem.

Uścisnęliśmy sobie dłonie i używając wygodnego języka francuskiego kontynuowaliśmy ciekawą wymianę opinii i wiadomości lokalnych. Tak było przez kilka tygodni.

Bruno i Regina byli śpiewakami operowymi, dobrze znanymi zarówno tu, jak i w całej Europie. Wkrótce musiałem spotkać się z lokalnym dziennikarzem, a moja historia

została wydrukowana w codziennej gazecie. Jako bizantyjski artysta zostałem też przedstawiony miejscowemu księdzu, któremu pokazałem swoje gwasze.

- Czy potwierdzisz, że trzy postacie na twoich obrazach przedstawiają Świętą Trójcę
- zapytał uśmiechając się.
- Oczywiście, Eminencjo - potwierdziłem entuzjastycznie.
- W takim razie kupię trzy z nich.

W ten sposób wróciłem do Paryża z dużą ilością pieniędzy i mogłem pozostać bez problemów finansowych do dnia, kiedy przyszedł list z Amsterdamu z pytaniem, gdzie należy wysłać nagrodę i w jakiej walucie.

- Do Paryża - odpowiadałem spokojnie i we frankach francuskich. I tak zostałem tam szczęśliwie przez trzy lata.

Obecnie tamten 5-cio letni chłopiec, to znany poeta, Max de Carvalho. Rodzice zmieniła nazwisko z pierwotnego polskiego nazwiska - Wyzuj, na nazwisko brazylijskiej matki Maxa - de Carvalho. Rodzina Bruno już dawno wyemigrowała z Poznania do Brazylii. Max urodził się więc w Rio de Janeiro. Teraz mieszka we Francji. Nasza przyjaźń trwa do dziś. Niedawno Max poprosił mnie, abym opowiedział mu swoje wspomnienia z mojej pierwszej podróży do Paryża i Luksemburga.

A przy okazji - drugi syn Maxa urodził się w Paryżu i.... otrzymał imię Casimir, aby zaznaczyć naszą polsko-brazylijską przyjaźń.

Styczeń 2021 r.

Tłumaczenie z języka angielskiego: Joanna Sokołowska-Gwizdka

Zobacz też:

Anioł Stróż. Opowiadanie sensybilistyczne.

Polski plakat niepodległościowy. Wystawa w Galerii Roi Doré w Paryżu.

Od 23 października do 24 listopada 2018 r można zobaczyć w Paryżu wystawę plakatów związanych z walką Polaków o niepodległość na przestrzeni lat.



Projekt plakatu: Michał Batory.

Wystawa prezentuje wybór polskich plakatów niepodległościowych z różnych epok, związanych z szeroko pojętą walką o wolność i niepodległość. Znajdują się wśród nich m.in. plakaty nawołujące do walki zbrojnej (z okresu I i II wojny światowej czy wojny polsko-bolszewickiej) lub poparcia czynu zbrojnego czy wsparcia humanitarnego ofiar konfliktów, ale także dzieła propagandowe, wspierające i promujące różne wizje - społeczne, ekonomiczne i polityczne - wolnej Polski.

Chronologiczne ujęcie tematu pozwala przede wszystkim ukazać przekrojowo historię Polski i jej najbardziej przełomowe momenty, kiedy decydował się kształt

państwa. Wśród prezentowanych prac znajdują się plakaty z okresu I i II wojny światowej, z międzywojnia, z czasów powojennych (m.in. plakaty solidarnościowe czy też związane z wprowadzeniem stanu wojennego). Tym samym, poza ważnymi wydarzeniami historycznymi, wystawa przybliżyła zwiedzającym również przemiany społeczne, ekonomiczne i polityczne polskiego społeczeństwa na przestrzeni ostatnich 100 lat.



Robert Budecki, 1981 r.

Szeroki wybór zaprezentowanych dzieł, dobranych zarówno ze względu na ich wartość historyczną, jak i walory estetyczne, daje także możliwość przyjrzenia się ewolucji sztuki plakatu - domeny, w której polscy artyści cieszą się od lat niesłabnącą i zasłużoną renomą (słynna „polska szkoła plakatu”) - oraz roli i zaangażowania artystów w walkę o niepodległość i w kształtowanie się państwa.

Wystawa wpisuje się w obchody 100-nej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości i upamiętnia zarówno samo przełomowe wydarzenie, jak i

ostatnie 100 lat historii Polski. Wystawa jest częścią projektu „W służbie sztuce i ojczyźnie”, organizowanego przez Galerię Roi Doré oraz platformę Art-maniac, którego celem jest promocja wiedzy o historii Polski - od wydarzeń związanych z odzyskaniem przez Polskę niepodległości poprzez jej losy od tego przełomowego momentu aż do dnia dzisiejszego - a także o związkach między sztuką i historią. Projekt „W służbie sztuce i ojczyźnie” szczególną uwagę poświęca roli artystów w walce o wolną i niepodległą Polskę.



Anonim, 1981-82 r.

GALERIE ROI DORÉ - 6, rue Sainte Anastase 75003 Paris

Tél : + 33 1 42 78 54 42

galerie@roidore.com; www.roidore.com; www.art-maniac.fr

Plakaty można kupić:

<https://www.art-maniac.pl/category/works-on-paper/plakat/>

Galeria



Anonim, 1914-1915 r.



Anonim, 1920 r.



Anonim, lata 1930-te.



Władysław Skoczylas, 1920 r.



**ARMIA POLSKA WE FRANCYI
POLISH ARMY IN FRANCE**

CENTRUM REKRUTACYJNE No. _____
RECRUITING CENTRE No. _____

Władysław Teodor Benda, 1917 r.



KOŚCIUSZKO PULAWSKI

walczyli o wolność w Ameryce.
Czy ty pomożesz Ameryce walczyć
o wolność w Polsce?

Jedź Mniej

Pszenicy - mięsa - tłuszczu - cukru
abyśmy mogli pomóc naszym
braciom walczącym w Armjach
Alianckich

ZARZĄD SPOŻYWCZY STANÓW ZJEDNOCZONYCH

George Illian, 1917 r.



**BRONŃ PRZED
WROG IEM
TWA RODZINĘ!**

Anonim, 1920 r.



Franciszek Nieczuja Urbański, 1920 r.



Theo Matejko, 1939 r.



Anonim, 1921 r.



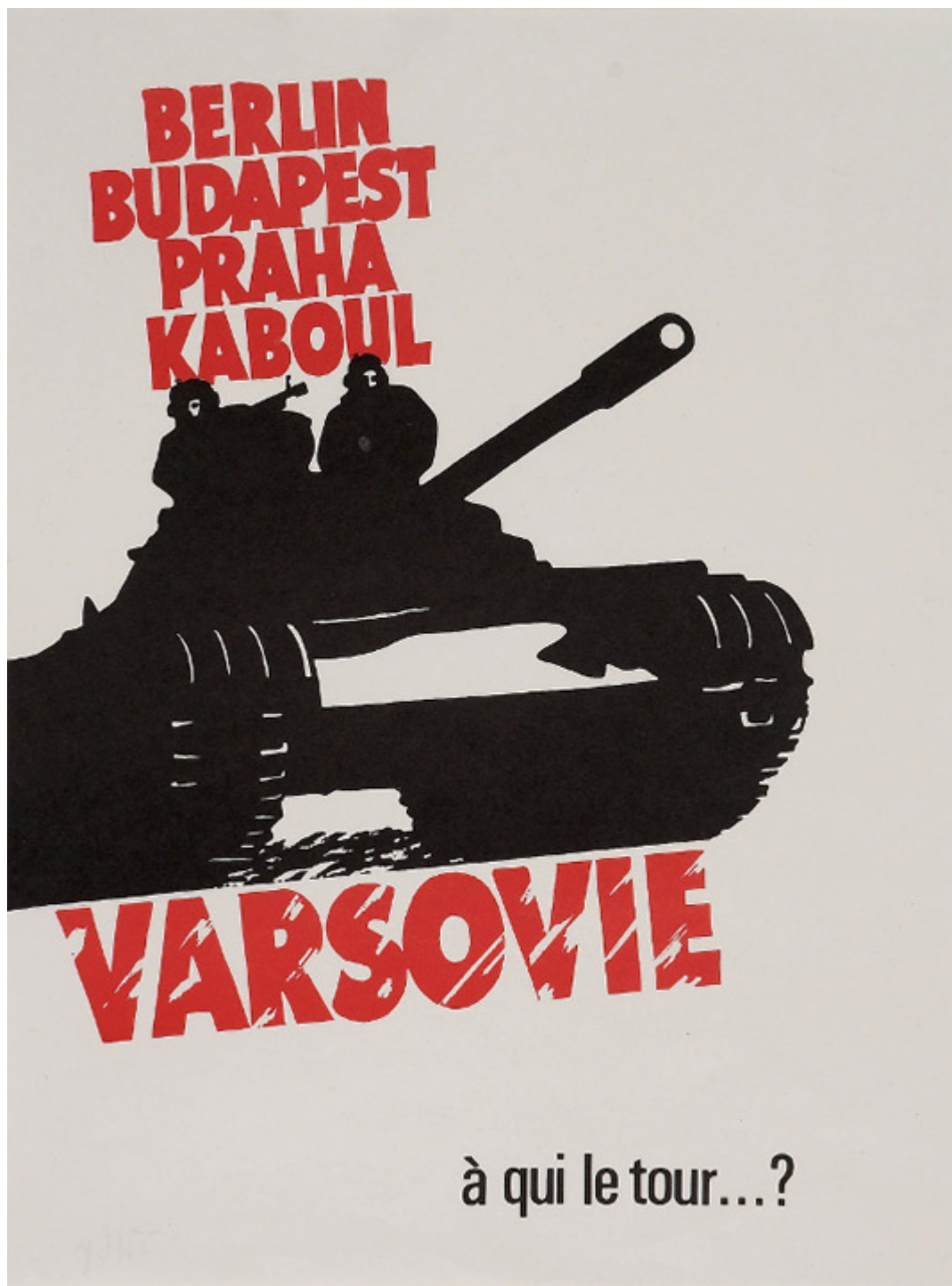
J.C.J.C. Paris - Solidarité Filopie - 14, rue de Thèbes, 75009 Paris - ☎ 770.80.94

© J.C.J.C. Paris 1981

Anonim, 1981 r.



Anonim, 1943 r.



Anonim, 1981 r.



LEÇONS DE SOLIDARITÉ

LEKCJE SOLIDARNOŚCI



grand foyer du centre georges pompidou ler sous sol 17 mars-26 avril 1982

Roman Cieślęwicz, 1982 r.

Wystawa „Beksiński - In hoc signo vinces” w Paryżu

BEKSINSKI

In hoc signo vinces



Vernissage le samedi 2 décembre 2017 à 18h
Exposition du 5 décembre 2017 au 8 février 2018

Galerie Roi Doré

6, rue Sainte Anastase
75003 Paris
Tél : + 33 1 42 78 54 42
galerie@roidore.com



du mardi au vendredi de 12h à 19h
le samedi de 13h à 20h



www.roidore.com

Dwa lata po wystawie „Zdzisław Beksiński i inni artyści z kolekcji prywatnej”, która odbyła się w **Galerii Roi Doré** na przełomie 2015 i 2016 r., mamy kolejną wystawę

w całości poświęconą twórczości Beksińskiego (1929-2005). Prezentowana jest ona w Galerii Roi Doré w Paryżu **od 5 grudnia 2017 r. do 8 lutego 2018 r.**

Wystawa „**Beksiński - In hoc signo vinces**” prezentuje obrazy (a także rysunki oraz fotografie) artysty, pochodzące z kolekcji prywatnej. To wydarzenie jest dla wszystkich miłośników sztuki Beksińskiego niezwykłą okazją, gdyż prezentowane tu prace olejne były do tej pory pokazywane tylko raz publicznie, ponad 30 lat temu i pozostają zazwyczaj niedostępne dla publiczności.

„**Beksiński - In hoc signo vinces**” jest pierwszym etapem serii wystaw, które zaprezentują prace artysty we Francji (Salon „Dessin et peinture à l’eau”, Grand Palais, Paryż) i w Polsce (Muzeum Archidiecezji Warszawskiej, Warszawa).

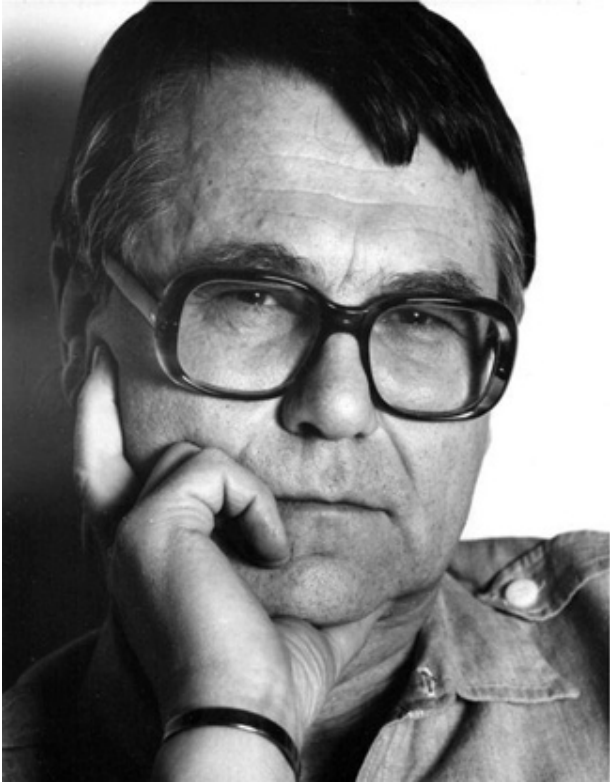
Zdzisław Beksiński ur. się w 1929 r. w Sanoku, zmarł tragicznie w 2005 r. w Warszawie. Był malarzem, fotografikiem, rysownikiem i rzeźbiarzem, w którego twórczości, zabarwionej surrealizmem, dominuje charakter oniryczny i fantastyczny. Beksiński rozpoczął swoją karierę artystyczną w latach 50. od fotografii, następnie zaś zwrócił się w stronę rysunku. Malarstwo olejne pojawiło się dosyć późno w twórczości Beksińskiego – artysta zaprezentował publicznie obrazy zrealizowane tą techniką po raz pierwszy w 1970 r. – ale szybko stało się ono jego prawdziwą wizytówką. Dzieła te przywołują najczęściej fantastyczny świat: dziwne i opustoszałe pejzaże, zmumifikowane istoty – ludzkie lub hybrydy – czasami w stanie rozkładu bądź przypominające szkielety.

Jednocześnie Beksiński rysował i malował zarówno krajobrazy jak i postaci z ogromną precyzją i poczuciem detalu. Choć jego dzieła mogą wydawać się na pierwszy rzut oka niepokojące i makabryczne, po pewnym czasie widz zaczyna koncentrować się na transcendentnej piękności obrazów Beksińskiego. Jak zauważył Tadeusz Nyczek:

Obrazy Beksińskiego, kiedy widzi się je nieustannie i żyje w ich obecności, wyzbywają się swojego aspektu zewnętrznego, a jednocześnie spojrzenie odbiorcy się sublimuje, wnika dalej i głębiej. (Tadeusz Nyczek, „Wstęp” w: Beksiński. Photographies, dessins, sculptures, peintures, Anna et Piotr Dmochowski, API, Corée, 1991).

ŻYCIORYS

Zdzisław BEKSIŃSKI (1929-2005). Malarz, fotografik, rysownik i rzeźbiarz, urodzony w 1929 r. w Sanoku, zmarły tragicznie w 2005 r. w Warszawie.



Zdzisław Beksiński, fot:
www.dmochowskigallery.net

W 1947 roku, pod naciskiem ojca, Beksiński wstępuje na krakowską politechnikę (będącą wówczas częścią Akademii Górniczo-Hutniczej), gdzie studiuje architekturę. Po ukończeniu uczelni w 1952 r., w ramach nakazu pracy zostaje zatrudniony jako inspektor nadzoru przez państwowe przedsiębiorstwo budowlane. Chociaż Beksiński rysował od dzieciństwa, dopiero w 1953 r. zainteresował się na poważnie fotografią, malarstwem i rzeźbą, szukając zapewne w sztuce ucieczki od codzienności nielubianego zawodu.

Beksiński rozpoczął swoją karierę artystyczną od fotografii, dzięki której szybko zdobył renomę i uznanie środowiska zawodowego, co pozwoliło mu uczestniczyć w wielu wystawach w Polsce i za granicą. Już jego wczesne dzieła odznaczają się lekceważącym podejściem do rzeczywistości, którą artysta przekształca pod

wpływem własnej wizji. Z tego też wynika jego fascynacja fotografią, którą postrzega nie jako sposób na przedstawianie rzeczywistości obiektywnej, ale która przyciąga go swoim aspektem „chemicznym”, sztucznym i „przetworzonym”, doskonale odpowiadając tym samym upodobaniom artysty, który twierdził, że „nienawidzi wszystkiego, co «naturalne»”. Rysunki z tego okresu (lata pięćdziesiąte i początek lat sześćdziesiątych) także charakteryzują się tendencją do ekspresjonistycznych deformacji, czasami posuniętych tak daleko, że więź z rzeczywistością jest ledwie zachowana, co zbliża te prace do abstrakcji.

W 1960 roku artysta porzuca fotografię, a w swoich rysunkach, obrazach, rzeźbach i reliefach zaczyna eksperymentować z formą, materiałami i technikami artystycznymi, używając np. blachy czy drutu, poddanych różnorodnym procesom (m.in. działaniu kwasu, gotowaniu, polerowaniu, itd.). Jednocześnie nadal rysuje, tworząc początkowo prace średniego formatu i używając do tego pióra lub długopisu. W późniejszym okresie - na początku lat siedemdziesiątych - Beksiński ewoluje w stronę większych formatów, realizowanych za pomocą czarnej kredy i bardzo bliskich stylistycznie i tematycznie obrazom.



Zdzisław Beksiński, Bez tytułu, 1982 r., płyta pilśniowa, olej, 86×86 cm, Muzeum Narodowe w Warszawie, fot. T. Nyczek: Zdzisław Beksiński, Arkady 1989 r.

Malarstwo olejne pojawia się dosyć późno w twórczości Beksińskiego – artysta zaprezentował publicznie obrazy zrealizowane tą techniką po raz pierwszy w 1970 r. – ale szybko stało się ono jego prawdziwą wizytówką. Dzieła te przywołują najczęściej fantastyczny świat: dziwne i opustoszałe pejzaże oraz tajemnicze istoty – ludzkie lub hybrydy – czasami w stanie rozkładu, zmumifikowane lub przypominające szkielety. Jednocześnie Beksiński rysuje i maluje zarówno krajobrazy jak i postaci z ogromną precyzją i poczuciem detalu. W konsekwencji, obrazy te świadczą nie tylko

o fantastycznym i niepokojącym świecie wyobraźni artysty, ale także o jego mistrzowskim opanowaniu tej wymagającej techniki, jaką jest malarstwo olejne. Znany ze swego perfekcjonizmu Beksiński potrafił zresztą spędzić wiele dni przed obrazem, aby w końcu porzucić go tuż przed ukończeniem i rozpocząć nową wersję, zamalowując poprzednią.

Pierwsza ważna wystawa Beksińskiego miała miejsce w Warszawie w 1964 r. Zaprezentowano na niej przede wszystkim jego rysunki, wzbudziła ona jednak mieszane reakcje, tak publiczności jak i krytyki. W kolejnych latach artysta nadal pokazywał swoje prace na różnych wydarzeniach indywidualnych i zbiorowych, jednak to dopiero wystawa w galerii „Współczesnej” w Warszawie w 1972 r. pozwoliła mu zaistnieć w świadomości szerokiej publiczności.

W latach dziewięćdziesiątych artysta zdobył międzynarodowe uznanie, przede wszystkim we Francji, Niemczech, Belgii i Japonii, głównie dzięki wysiłkom Piotra Dmochowskiego, który zorganizował wiele wystaw artysty, publikował książki i artykuły na jego temat oraz sfinansował i wyprodukował film „W hołdzie Beksińskiemu”. W latach 1989-1995 Dmochowski stworzył i prowadził muzeum galerię Beksińskiego w Paryżu.

W 1999 roku Muzeum Historyczne w Sanoku, posiadające największą kolekcję dzieł Beksińskiego na świecie, zorganizowało dużą, monograficzną wystawę Beksińskiego, która ugruntowała jego pozycję jako renomowanego artysty. Paradoksalnie, Zdzisław Beksiński był osobą szczególnie introwertyczną: już w 1977 r. opuścił on swoje rodzinne miasto, gdzie cieszył się sporą sławą, aby zamieszkać w Warszawie, mając nadzieję na wtopienie się w anonimowy tłum stolicy. Co więcej, artysta nigdy nie wyjechał z Polski - odrzucił nawet stypendium proponowane mu przez nowojorskie Muzeum Guggenheim - nie uczestniczył też w swoich wernisażach.

Życie Beksińskiego naznaczone było wieloma osobistymi tragediami: w 1998 roku zmarła jego ukochana żona Zosia, a w następnym roku jego jedyny syn Tomek popełnił samobójstwo. 21 lutego 2005 roku artysta został brutalnie zamordowany w swoim warszawskim mieszkaniu.



Zdzisław Beksiński, Bez tytułu, płyta pilśniowa, olej, 87×73 cm, własność Jadwigi Malinowskiej, fot. T. Nyczek: Zdzisław Beksiński, Arkady 1989 r.

WYSTAWY

NAJWAŻNIEJSZE WYSTAWY ZDZISŁAWA BEKSIŃSKIEGO

2017/2018 - „BEKSIŃSKI - In hoc signo vinces”, Galerie Roi Doré, Paris.

2015/2016 - „Zdzisław Beksiński i inni artyści z kolekcji prywatnej”, Galeria Roi Doré, Paryż, Francja.
2015 - Wystawa rysunków, Galeria Zamek w Centrum Kultury „Zamek”, Wrocław.
2013 - Wystawa „Zdzisław Beksiński - mroki nieświadomości”, Phantasten Muzeum, Wiedeń, Austria.
2010 - Wystawa w Parlamencie Europejskim, Bruksela, Belgia.
2006 - Retrospektywa Zdzisława Beksińskiego, Muzeum Narodowe w Gdańsku.
2003- Wystawa w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie.
1994 - Wystawa w Miejskiej Galerii Sztuki w Częstochowie.
1990 - Wystawa w Toh-Ou Muzeum, Osaka, Japonia.
1988 - Wystawa fotografii, Muzeum Historyczne w Sanoku.
1985/1986 oraz 1987 - Wystawy w Galerii Valmay, Paryż, Francja.
1981 - Wystawa w Muzeum Historycznym w Sanoku.
1978 - Wystawa w Centrum kultury „Bafomet”, Firenze, Włochy.
1975 - Wystawa w Galerii Zachęta, Warszawa.
1974 - Wystawa w Galerie im Karstadt-Haus, Kolonia, Niemcy.
1972 - Wystawa w Galerii Współczesnej, Warszawa.
1967 - Wystawa w Galerii Współczesnej, Warszawa.
1964 - Wystawa w Starej Oranżerii, Łazienki Królewskie, Warszawa.

WYSTAWY STAŁE

Od 2016 - Galeria Zdzisława Beksińskiego, Nowohucke Centrum Kultury , Kraków , Polska.

Od 2008 - Muzeum Zdzisława Beksińskiego, Miejska Galeria Sztuki, Częstochowa.

1989-1995 - Wystawa stała w Galerii Dmochowski, Paryż, Francja.

Od 1988 - Wystawa stała w Muzeum Historycznym w Sanoku (Galeria Beksińskiego w Sanoku).

GALERIA



Zdzisław Beksiński (1929-2005), Bez tytułu, 1979, olej na płycie pilśniowej, 73 x 87 cm. Kolekcja prywatna.



Zdzisław Beksiński (1929-2005), Bez tytułu, 1984, olej i akryl na płycie pilśniowej, 101 x 98,5 cm. Kolekcja prywatna.



Zdzisław Beksiński (1929-2005), Bez tytułu, 1968, olej na płycie pilśniowej, 84 x 60 cm. Kolekcja prywatna.



Zdzisław Beksiński (1929-2005), Bez tytułu, 1970, olej na płycie pilśniowej, 70 x 61 cm. Kolekcja prywatna.

PRASA

Na wzór swoich obrazów, Beksiński jest samotnikiem. Nie pokazuje się publicznie, nie wystawia. Kiedy muzea czy kolekcjonerzy organizują ekspozycje jego prac, nie pojawia się na nich. Przez dwanaście godzin dziennie, przy podkładzie muzyki

klasycznej, maluje swoje obrazy zawsze na płycie piłśniowej, podpisane na plecach i pozbawione tytułu. (...) Beksiński jest postacią charyzmatyczną i o niezwykłej głębi umysłowej, a jednocześnie nigdy nie opuścił Polski, nie mówi w żadnym języku obcym i nie należy do żadnej grupy ideologicznej. Nienawidzi polityki i gardzi nią.

Piotr Dmochowski, „Biographie” w: Beksiński. Photographies, dessins, sculptures, peintures, Anna et Piotr Dmochowski, API, Corée, 1991 (tłumaczenie z jęz. francuskiego).

Ponieważ Beksiński nie maluje nigdy z natury, każda przedstawiona przez niego rzecz przyjmuje specyficzną dla siebie formę, wymyśloną przez twórcę. Dzieje się tak nawet jeśli ta rzecz jest mocno wzorowana na przedmiocie rzeczywistym. Stąd wynika specyficzny charakter tego malarstwa, odpowiadający wewnętrznemu światu artysty: uderzające wrażenie wiernego odwzorowania natury, po którym natychmiast następuje poczucie nierealności. Niebo Beksińskiego, chociaż jest podobne do naturalnego pierwowzoru, nigdy nim nie jest. (...) jest zawsze podobne tylko do siebie: na pozór prawdziwe, a jednocześnie jakże bardzo fantastyczne. Podobnie jest z drzewem. (...) Malując dom, Beksiński nie przedstawia okien, framug czy drzwi z klamką ani dachu z kominkiem. Zamiast okna będzie mroczny otwór pokryty pajęczą siecią, a z wnętrza wydobywać się będą języki ognia. Zamiast drzwi zobaczymy czarną dziurę, nigdzie nie prowadzącą. Przywołane na obrazie kości i żyły wydają się pochodzić prosto z podręczników anatomii. Ale wystarczy jedno uważne spojrzenie, by przekonać się, że nie mają one nic wspólnego z rzeczywistością. (...) Świat przedstawiany na obrazach Beksińskiego uderza ostrością, swoim specyficznym charakterem i powtarzalnym klimatem. Istnieją obrazy „przyjemne”, „sympatyczne” mimo zestawień kolorów i form, które mogłyby szokować. Są też obrazy „odstręczające”, o ciężkiej atmosferze, niesprzyjającej kontemplacji. Ale obsesyjny charakter niektórych wizji i powtarzalność najbardziej szokujących motywów nie są przypadkowe: są sposobem na oswojenie odbiorcy. Ich niestrudzone powtarzanie jest sposobem na zatarcie na dłuższą metę makabrycznego wrażenia. (...) Bardzo szybko anegdotyczny i przerażający aspekt zewnętrzny zanika. Pozostaje trwałe poczucie piękna. Przedmioty przestają być

rozpoznawalne czy zauważane. Tak jak nie zwracamy już uwagi na wojenny koszmar czy fizyczne cierpienia w scenach pasji na dawnych obrazach. Obrazy Beksińskiego, kiedy widzi się je nieustannie i żyje w ich obecności, wyzbywają się swojego aspektu zewnętrznego, a jednocześnie spojrzenie odbiorcy się sublimuje, wnika dalej i głębiej. (...) Ci, którzy szukają znaczenia w obrazach Beksińskiego, gotowi są przypisać mu upodobanie do okrucieństwa. Te ciała obdarte ze skóry, szkielety i cmentarze, zamknięte oczy i przedziurawione czaszki są dla nich swoistym „théâtre d’horreur”. Zarzucają malarzowi praktykowanie sztuki łatwego szokowania. Jednak Beksiński ma rację odpowiadając, że sen nie czyni szkód, nie jest okrutny. On sam odczuwa głęboką odrazę na widok nędzy, upokorzenia czy śmierci: „Nienawidzę księżek czy rzeczy dotyczących okupacji. Z założenia nie oglądam japońskich filmów, bo robi mi się niedobrze na sam widok «hara-kiri»” — powiedział w jednym ze swoich wywiadów. To, co artysta maluje i sposób w jaki to robi nie są rezultatem ani okrucieństwa ani chęci epatowania publiczności. „(...) Obraz jest dla mnie czymś bardzo odległym od rzeczywistości. Pokazuje on wyobrażoną rzeczywistość... Sen może być przerażający, ale nie jest okrutny w ten sposób, w jaki może być dokumentacja fotograficzna. Są zapewne osoby, którym krew na obrazie kojarzy się z krwią wypływającą z rany. Być może jest to zboczenie zawodowe, ale mogę przysiąc z całą odpowiedzialnością, że dla mnie chodzi tylko i wyłącznie o pigment, nałożony - dobrze lub źle - na płótno i że w moich obrazach dominują kwestie kolorów i form i nic innego”.

Tadeusz Nyczek, «Introduction» w: Beksiński. Photographies, dessins, sculptures, peintures, Anna et Piotr Dmochowski, API, Corée, 1991 (tłumaczenie z jęz. francuskiego).

Beksiński zawsze chciał widzieć swoją twórczość w nurcie sztuki ekspresjonistycznej. Podobnie jak w rysunku i w malarstwie, tak i w fotografii od samego początku podejmowanie wątków i szukanie formy niosącej duży ładunek emocjonalny było głównym nurtem. We wczesnych rysunkach pojawiały się dodatkowo reminiscencje wojenne, wieżyczki wartownicze, rozstrzelania itp. (...) Jednakże ta dosłowność była dla niego nie do przyjęcia; poza tym, zamiast relacjonować historię, szybko skupił się na swoim życiu wewnętrznym i tam szukał

komentarza do własnych niepokojów.

Wiesław Banach, Foto Beksiński, wydawnictwo Bosz, Olszanica, 2011.

Za udostępnienie materiałów na temat Zdzisława Beksińskiego oraz wystawy dziękujemy Pani Karolinie Zabickiej z Galerii Roi Doré w Paryżu.

Redakcja

<http://www.officiel-galleries-musees.com/galerie/galerie-roi-dore>